

Dranyen i inne „brzękadła”

- Dranyen wziął się u mnie stąd, że chciałam zagrać dla przyjemności przyjeżdżającym do Polski lamom oraz polskim buddystom. Nawiązałam kontakt z pewną fundacją z Nowego Jorku i za jej pośrednictwem kupiłam instrument, który zbudował tybetański lutnik z północnych Indii - opowiada właścicielka instrumentu. - Ostatnio grałam na dranyen w okolicach Warszawy podczas uroczystości z okazji urodzin Buddy.

Tybetańska lutnia ma kilka odmian i zwykle wydrążona jest z jednego kawałka drewna. Jej długość może się wahać od 60 do 120 centymetrów. Zamiast płyty rezonansowej ma rozciągniętą, turkusową membranę ze skóry, a nieco powyżej, w części drewnianej dekorowana jest ażurową rozetką. Tył jest rzeźbiony, trochę na kształt żeber. - Muzyka wykonywana na tym instrumencie jest specyficzna, mnisi mówili mi, żeby grać to, co się czuje, ja jednak marzę o tradycyjnej nauce u mistrza z Himalajów. Rzetelność i autentyczność to kluczowa sprawa. To kwestia profesjonalizmu, szacunku dla siebie i dla słuchaczy, których zabierzemy w tę podróż - mówi Anna Krysztofiak.

Na regale z książkami zajmującym całą ścianę domu miłośniczki muzyki azjatyckiej wisi coś na kształt banjo. Jego pudło rezonansowe ma jednak ośmiokątny kształt. Instrument pochodzi z regionu Fujian i miasta Putian w południowo-wschodnich Chinach. Służył do wykonywania lokalnej muzyki ludowej przez bardzo biednych ludzi. - Pierwsze instrumenty były proste, często budowane z lekkiej, miękkiej i nietrwałej paulowni. Paulownia należy do najszybciej rosnących drzew, a jej drewno ma dobre właściwości akustyczne. Gdy status materialny ludzi wzrastał, instrumenty zaczęto budować ze szlachetnego, twardego drewna i zdobić je drobną snycerką oraz kaligrafią, co czyniło z nich przedmioty niewiarygodnie wytworne - opowiada Anna Krysztofiak. - Ten instrument nazywa się bajiaoqin, czyli ośmiokątny qin, gdzie „qin” oznacza po prostu instrument. W moim egzemplarzu pudło rezonansowe jest misternie zdobione chińskimi napisami - to fragment poematu, główka jest pięknie wyrzeźbiona na kształt stylizowanych liści. Strunociąg ma formę bliźniąt trzymających monety. Jest zrobiony z dobrej jakości twardego drewna.

Innym instrumentem opracowanym przez biedne warstwy ludności jest yueqin, czyli tajwańska gitara księżycowa, wynaleziona w Chinach między III a V wiekiem. Utało się, że grają na niej rolnicy, gospodynie domowe lub... osoby niewidome. Zbudowana jest z jasnego, niebarwionego, niezwykle lekkiego drewna paulowni.

Egzemplarz znajdujący się w domu pani Anny przyleciał do Polski z Tajwanu w kawałkach. - W całości nie mieścił mi się w bagażach, więc go rozebrałam i upakowałam w walizkach.

Dawne instrumenty tego typu miały krótki gryf, umożliwiający grę tylko w jednej pozycji, okrągłe jak księżyc w pełni pudło rezonansowe bez otworów i cztery struny. - Yueqin jest łatwy do opanowania - mówi artystka.

Współczesne egzemplarze bywają już bardziej rozbudowane, mają więcej progów, ale można jeszcze kupić używane starsze, bliskie dawnym, a także te, których używają muzycy ludowi.

Dziwna listwa z dwiema strunami i smyczkiem pomiędzy nimi, z małym pudłem rezonansowym obciągniętym skórą to erhu. - To chiński instrument. Kupiłam go na rynku w Chinach. Był w fatalnym stanie. Oddałam moje erhu w ręce cudownego lutnika, który przywrócił mu życie. To instrument ludowy z pięknym dźwiękiem, niektórzy porównują jego barwę do ludzkiego głosu. Wprawny muzyk wydobędzie z niego nietypowe dźwięki.

Właścicielka erhu robi kilka ruchów smyczkiem i słyhać rzenie koni.

Historia tego instrumentu nie jest dobrze udokumentowana, ponieważ do lat dwudziestych XX w. był on jednym z wielu ludowych chińskich instrumentów smyczkowych. Są jednak źródła podające, że erhu wymyślono około VII wieku w północno-zachodnich Chinach.

Do końca lat 90. XX w. często było można spotkać na chińskiej ulicy lub w parkach starszych panów grających melodie ludowe na erhu. Grano na nim także popularne piosenki – robiły to małe zespoły muzyczne. Obecnie erhu jest najważniejszym instrumentem w klasycznej chińskiej orkiestrze symfonicznej.

W muzycznej pracowni Anny Krysztofiak znajduję koszyk wypełniony po brzegi fletami bambusowymi, na których też umie grać. Wśród nich jest bardzo ciekawy flet xiao. – Wygląda jak laska z zakrzywioną rączką, można go też tak używać – demonstruje właścicielka, a potem gra na nim krótką melodię. Dźwięk jest bardzo przyjemny i delikatny.

Flety xiao robione są z bambusa, a te w kształcie laski wymagają zastosowania drzewa powalonego na ziemię przez tajfun. Muszą mieć bowiem wygięty korzeń, a tak się dzieje, gdy powalony pień zmieni kierunek wzrostu, na powrót pnąc się w górę.

– Moja tajwańska mistrzyni gry na flecie zabrała mnie do mistrza budowy instrumentów, abym sobie kupiła flet, choć nie bardzo miałam na to pieniądze i szczerze powiedziawszy, nie odczuwałam w tamtym momencie potrzeby posiadania go – opowiada Anna Krysztofiak. – Z tego powodu stwierdziłam, że jeśli kupię, to tylko ten najlepszy i wskazałam ręką na ten z zagiętą główką. Mistrz początkowo nie chciał go sprzedać, ale argument, że w Europie będzie służył do propagowania tajwańskiej muzyki sprawił, że jednak uległ namowom. Dla dobicia targu musiałam wyprawić obiad dla całej jego rodziny, na którą nie przyszła żona mistrza. Była w szoku, że mąż ośmielił się sprzedać ten flet.

Na ścianie obok innych instrumentów wisi w gotowości do gry japońskie yakumogoto – specyficzna cytra używana w liturgii shinto w kulcie animistycznym. Nazwa oznacza dosłownie „cytra ośmiu chmur”. Ma dwie jedwabne struny: białą i turkusową oraz maleńkie progi, a raczej prożki w kształcie kropek i maleńkich ptaszków wykonanych z kości. Do gry zakłada się duży, kościany walec (rokan) na środkowy palec lewej ręki, którym gra się podobnie jak na hawajskiej gitarze. Na palcu wskazującym prawej ręki znajduje się duży kościany pierścień-plektron, też służący do szarpania jedwabnych strun.

– Ten instrument trafił do mnie w nie najlepszym stanie, ale udało się go uratować. Nie potrafię określić ile ma lat, może około stu. Yakumogoto zostało skonstruowane jako instrument liturgiczny – wyjaśnia multiinstrumentalistka. – Od grających na yakumogoto wymagana była wysoka moralność, ogłada i spokojne usposobienie. Poza tym muzyk musiał być człowiekiem uduchowionym. Przed grą konieczne były ablucje. Zabronione było stawianie yakumogoto na podłodze i bezpośrednio na macie tatami, dlatego instrument ustawia się na czerwonym dywaniku, na ażurowym stojaczkę. Zdobienia wykonane są w formie ptaków wznoszących się w powietrze. Nie można było używać tego instrumentu podczas zabaw, przyjęć lub w miejscach „nieczystych”. Sprzeniewierzenie się tym zasadom miało sprowadzać gniew bogów. Yakumogoto zyskał nawet nazwę „ołtarza shinto”.

Yakumogoto być może jest najstarszym egzemplarzem w instrumentarium Anny Krysztofiak, ale nie najstarszym, na jakim grała (a z pewnością nie z najstarszego materiału). Takim bowiem była cytra guqin na Tajwanie w 2023 roku. Pani Anna pożyczyła ten instrument od swojej tajwańskiej nauczycielki. – Naukę gry na tym instrumencie sfinansowałam sama, a w ramach lekcji pani

profesor pożyczyła mi guqin, dopóki pozostawałam na Tajwanie. Instrument miał fajne brzmienie, ale była zdumiewająco ciężki.

Z tą cytrą Anna zamieszkała w buddyjskim klasztorze, w celi oddalonej od innych, aby tam spokojnie ćwiczyć grę. Okazało się, że z jakiejś przyczyny klasztorne psy w nocy tak ujadają, że nie można było spać. – Poproszono mnie, abym nocą nie chodziła po klasztorze i nie drażniła psów, choć przez całą noc nie wyrzałam z celi nawet na korytarz – opowiada. – Ponieważ psy szczekały pod moim oknem, więc to dla mnichów był dowód, że mam złe qi (czy – energia z kosmosu przepływająca przez ciało). W efekcie musiałam wyprowadzić się z klasztoru. Jak później okazało, to nie ja byłam tu problemem, ale mroczna tajemnica tego instrumentu...

Na koniec pobytu na Tajwanie wyjaśniło się, dlaczego cytra jest taka ciężka. Otóż cytrę wykonano z drewna liczącego dwa tysiące lat, wykopanego z grobowca z czasów dynastii Han (206 p.n.e. – 220 n.e.). Przypuszczano, że drewno pochodziło z trumny, ale wygrała jednak teza, że wybudowane były z niego ściany grobowca. Instrumenty strunowe konstruuje się z dobrze wysuszonego drewna, ten zaś był z drewna, które, leżąc w ziemi przez długie lata, skrzystalizowało się, skamieniało. I stąd duży ciężar cytry. Czasami z instrumentu odpadały pojedyncze maleńkie kawałki – po prostu drewno kruszyło się jak kamień. Jak jakiś gruz.

* * *

W ramach projektu „Wachlarz łódzki. Interdyscyplinarne spotkania z kulturą” Anna Krysztofiak występuje z koncertami w Łódzkim Domu Kultury. Najbliższy będzie 8 kwietnia.

Multiinstrumentalistka zaprosi słuchaczy do świata dźwięków, aby wspólnie świętować Święto Kwitnącej Wiśni. Artystka zagra na tradycyjnych instrumentach japońskich, a także opowie o utworach muzycznych i tradycjach. Na japońskim koto, yakumogoto, shakuhachi, gekkin, ichigenkin oraz taishokoto zabrzmiały pieśni tradycyjne, świeckie i religijne, wykonane w duchu ludowym, w duchu Zen i Shinto. Anna Krysztofiak zaaranżuje japońską scenografię i wykona repertuar w kimonie japońskim. Kameralna formuła spotkań przewiduje miejsce na interakcje i pytania, co pozwoli pogodnie przywitać wiosnę, nie zapominając o mądrości zawartej w ponadczasowym przekazie kulturowym.

Kolejne spotkania z Anną Krysztofiak odbędzie się 13 maja. Tytuł „Melodie z chatki pustelnika”. Będzie poświęcone refleksji nad sztuką pięknego życia, poetom i filozofom Wschodu oraz muzyce pośród gór i jezior. W programie: utwory na guqin amplifikowany, nanguan pipę oraz kilka rodzajów fletów bambusowych xiao.

Miejscem koncertów Anny Krysztofiak w ramach projektu „Wachlarz łódzki. Interdyscyplinarne spotkania z kulturą” jest tymczasowa siedziba ŁDK przy ulicy Dowborczyków. Spotkania rozpoczynają się o godzinie 18.00. Bilety w niewygórowanej cenie – 10 złotych do kupienia w ŁDK oraz [tutaj](#).

Wszelkie informacje dotyczące wydarzeń organizowanych przez naszą instytucję podawane są w [mediach społecznościowych](#) oraz na naszej stronie internetowej.

Bogumił Makowski